Cena prenumeraty:

	Kwart.	Mies.
w Lipsku i Saxonji	Tal. 3.—	1.—
w Związku niem.	„ 4.—	1.10
w Austrji	Złr. 7.50	2.50
we Francji, Szwajcarji, Belg., Angl., Turcji i Włoszech	Fr. 20.—	7.—

Prenumeratę przyjmują Agencje Ojczyzny:
w Lipsku: A. Wienbrack, 8 Neumarkt.
w Dreznie: L. Wolf, 3 Seestrasse.
w Bruxelli (na Belgję i Anglję): Charl. Muquardt, 2 Place royale.
w Paryżu: PP. J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques, i Franc. Thomann, Rue de la Michaudière, Hôtel de Bade.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonji i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Listy z pieniędzmi, listy do Redakcji i Expedycji (frankowane) przesyłane być winny pod adresem:
A. Wienbrack, LEIPZIG.
Redakcja w Lipsku, 8 Neumarkt.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. Lipsk, Czwartek, 2 Czerwca. №. 26.

Lipsk, dnia 1 Czerwca.

W chwilach klęsk i nieszczęścia krajowego, upadek na duchu bywa zwykle zjawiskiem naturalnem. Występują narzekania, biadania, dezorganizacja szerzy się, a bezczynność gubi sprawę. Ludzie jako słabe istoty nie mogą w krytycznych razach, zdobyć się na spokój ducha, na odwagę pracy, na męztwo walki. Oskarzają się wzajemnie zamiast łączyć się w jeden zastęp, rozchodzą się z nieufnością, zamiast wytrwale postępować w jednym kierunku. Najdziwaczniejsze projekta znajdują zwolenników, najniegodniejsze rady nie oburzają i znajdują słuchaczy. Tak bywa wszędzie, bo wszędzie większość ludzi jest słabą w duchu, nie dojrzałą w cierpliwości, nie umiejętną w wytrwałości. Płoszenie się wzajemne rozprzęga siły, podejrzywania uniemożliwiają ich połączenie, wrzody kalumnji występują na wierzch, nieuznawanie powagi, zasługi, rozumu i silnéj woli — dokonywa reszty, i nieprzyjaciel zwycięża nie swoją materjalną przewagą lub słusznością, lecz brakiem organizacyjnéj spojności, zamięszaniem wewnętrznem i strwożeniem się obrońców słuszności i sprawiedliwości. Tryumf jego bywa wreszcie zupełny, gdy nie tylko pokonanych podepce, ale gdy podeptanych tak w ich sercach własnych poniży, że zdawać im się jak choremu zaczyna, że są rzeczywiście winni. Wówczas zaślepienie boleści dochodzi do tego, że tylko błędy ojczyzny przed obcymi wytykają, podobni do tych nędznych synów, co odsłaniają na pośmiech ciało leżącéj matki, nie widząc, że nawet szyderczy wróg wstręt do nich czuje.

Tak bywa wszędzie, tak bywa i u nas gdy niepowodzenia spadną na głowy umordowanych pracą. Tak bywa u nas — ale tak być niepowinno.

Doświadczeni licznemi klęskami, które spotykały usiłowania narodowego wyjarzmienia, wiedzieć już powinniśmy raz przecie, że tylko ta sprawa upada, do któréj bez wiary przystępują, ta tylko sprawa ginie, co znajduje niezgodnych między sobą obrońców, ta tylko się pochyla, która nie znajduje wytrwałych.

Prawda, że nieszczęście nasze jest wielkie. Tysiące poległo, tysiące zawisło na szubienicach, tysiące w stepy lodowate deportowano, kraj nieprzyjaciele zniszczyli, złupili i wywracają w nim podstawy społeczne. Prawda, że jesteśmy opuszczeni, biedni, wszędzie ścigani, wszędzie prześladowani, — prawda, że uczciwy Polak nie ma gdzie głowy do spoczynku ułożyć, że wszędzie za nami postępuje nie widmo, ale szydercza, nieubłagana, niemiłosierna rzeczywistość moskiewskiéj zemsty i szatańskiéj pokusy. Wszystko to jest prawdą. Ale nie mniejszą prawdą jest, że wielkie nieszczęście wymaga wielkich sposobów zaradczych, że cierpliwość jest mądrością, a wytrwałość zwycięztwem. Sprawa nasza nie upadła, jest tylko z własnéj naszéj winy zachwianą. Nie umieliśmy jéj prowadzić, nie umieliśmy dla niéj wszystkiego poświęcić — marnowaliśmy znaczną część sił na wewnętrznego nieprzyjaciela, który jako anarchja, lub ambicja występował, zamiast je wszystkie zwrócić ku pokonaniu najezdników. Nie umieliśmy daléj pociągnąć całego ludu za sobą — a unoszeni przez szalonych niedorostków politycznych, sprawę, która usiłowaniami początkowemi doprowadzoną już była do możności użycia wszystkich potężnych środków prowadzących do zwycięztwa, doprowadziliśmy do zachwiania się i dzisiejszego jéj stanu. Nie jest to jednak stan tak dalece rozpaczliwy, ażebyśmy mieli już w bezczynności pogrążyć się; nie jestto zupełne zwycięztwo wrogów, ażebyśmy już mieli je za takowe uznawać i odstąpić od działania. Nie — sprawa nie upadła i nie upadnie, jeżeli tylko z ufnością garnąć i łączyć się będziemy, a ożywieni wiarą, iż słuszność nigdy zupełnie pognębioną być nie może, odrzucimy precz powody niejedności, a cierpliwą, niczem nie zrażoną, niczem nie złamaną wytrwałością ożywieni, weźmiemy się do naprawienia błędów i do dalszych z wrogiem zapasów.

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 25 Maja.

□ Wstajesz rano, zdziwiony, że jeszcze na łóżku swojem spoczywasz... w koło ciebie cisza, na ulicach głucho, tylko stróże gdzieniegdzie swemi miotłami dają znak życia, bramy miasta zaparte, koło nich przewijają się żołnierze z bronią. Są to ostatnie posterunki nocnéj *razzia*... Wychodzisz z mieszkania, stróż domowy otwiera ci bramę i szczelnie ją za tobą zamyka.

Pierwsze powitania znajomych są zarazem ostatniemi wiadomościami o aresztowaniach nocnych. — Masz zbyt mało czasu, abyś się długo podobnemi drobnostkami zajmował i zbyt wiele zmysłu własnéj konserwacji, abyś podobną gawędką na ulicy chciał się narazić na nieprzyjemność. Żegnasz znajomych i idziesz daléj. Wielcy ludzie zazwyczaj o wielkich rzeczach na ulicy myślą. Nie należysz do ludzi wielkich (mówię tu o sobie), a więc myślisz — o niczem. Że zaś w téj nudnéj wędrówce po ulicznych brukach musisz mieć jakąśkolwiek choćby rozrywkę, a więc zaczynasz się gapić i patrzysz na szyldy. Tam, gdzieś niedawno widział kolory poważne, jakie się w całym ucywilizowanym świecie praktykują, nagle występują przed oczy twoje jakieś kolory niepewne, zbrukane, jakaś mieszanina rozmaitych farbników zakazanych np. gummigutty z kolorem śledziowym, tytuniowy farbnik z purpurą, błękit z kolorem żółtym, słowem wszystko, byleby nie confluvies czarnego z białym. Idziesz daléj..... miodowe marzenia prowadzą cię na ulicę tegoż nazwiska..... Miasto powoli wstaje ze snu; ruch policjantów i żoł-

PRZEGLĄD LITERACKO-POLITYCZNY.

PRZEBUDZENI,

POWIEŚĆ Z NASZYCH CZASÓW,

napisał **ELPIDON**.

BRUKSELLA, w Księgarni Z. Gerstmana. — 1864 r.

Powstanie polskie ma już swoją literaturę chociaż poety nie wydało jeszcze, snać wyższe talenta nie czuły się dość silnemi pieśnią dorównać czynom, albo czekają końca epopei! — Za to broszur politycznych, obrazków, powieści, mnoży się z każdym dniem pełno; możnaby z tego dzisiaj już złożyć bibljoteczkę a daleki nawet działania lecz baczny czytelnik pojmie z nich dokładnie, jakie żywioły ruch narodu wspomagają. — Jasną jest albowiem rzeczą, że z przejściem pierwszéj chwili ogólnego zapału, musiały wystąpić na wierzch przeróżne stronnictwa, na których niestety! nigdy Polsce nie brakło. — Lecz że wszystkim odcieniom wspólną była jedna myśl wolności, więc klęska czy zwycięztwo, powinnoby je godzić z sobą, w wykonanie wprowadzając starą dewizę „jedność stanowi siłę.“

Tego byliśmy pewni, przystępując czynnie do sprawy narodowéj, chociaż znane nam były poprzednio spory, tak zwanych białych i czerwonych i inne polityczne niesnaski. Pierwsych i drugich widzieliśmy potem walczących pod jedną chorągwią, jednakowo na śmierć, Sybir lub szubienicę narażonych, na tejże saméj szubienicy ginących...

Szlachta, mówili jedni, nie popiera powstania. — Nie prawda — sumiennie odpowiedzieć możemy; nie wyłączała się ona od wspólnych ofiar i niebezpieczeństwa. — Lud zdradza, narzekali inni, — ale ten lud szedł za każdym liczniejszym oddziałem, ale zbrojne siły nasze w ostatnich czasach głównie z chłopów się składały. Rząd moskiewski zawiódł się, licząc na wierność urzędników — dowodem — przelanie funduszów z kasy głównéj do kas narodowych, dowodem — że sam dzisiaj drukuje w *Dzienniku Powszechnym* i innych swoich organach, że cała administracja — była także „bandą powstańczą.“

W obec Moskwy przeto, w obec z zadziwieniem patrzącéj na nas Europy — była siła jedności, było zupełne moralne zjednoczenie.

Od czasu do czasu jednak, chodziły po kraju posłuchy o zamachach stanu, z rąk do rąk podawano protest jakiś, rozrzucano odezwy mające przekonać masy, że nie Rząd Narodowy, ale ten a ten wódz jest „ojcem ludu.“ — Zamachy te, uważane słusznie jako robota jednostek, nie znalazły echa w narodzie. — Twórcy ich zapomnieli widocznie, że działali na zgubę sprawy, rozrywali siły, na skupieniu których wszystko zależało, że podawali nowy środek w ręce Moskwy, z jakiego korzystać nie omieszkała.

Każdy miłujący kraj więcéj — niż jednostkę swoją, z boleścią patrzył na odstępstwo od głównego celu powstania, t. j. wypędzenia Moskali; dobrze powiadomieni nawet, — milczeli, nie chcąc i bezsilności swarliwéj rozpowszechniać i sądząc, że ten chwilowy obłęd przeminie. Zresztą starano się w tajemnicy utrzymać to, co nam w oczach świata zaszkodzić mogło.

Uwagi te wypowiedzieć jesteśmy zmuszeni, z powodu świeżo wyszłéj powieści: „Przebudzeni.“

Nie szukajmy w niéj napróżno artystycznéj całości, do której forma obrana, zmusićby autora powinna; jest to książka przedewszystkiem tendencyjna, policzek rzucony wymarzonéj przez autora Targowicy powstania naszego, bunt przeciw prawemu Rządowi Narodwemu, zakulisowe sceny dyktatury, ostateczne potępienie Langiewicza, apoteoza Jenerała Mierosławskiego, jednem słowem powieść, któréj przedmową był niefortunny protest panów Daniłowskiego i Jeska.

Dwóch w niéj bohaterów — Władysław, młodzieniec studjum zamarłéj przeszłości poświęcony i Alkhadar, dziecię ludu zahartowany cierpieniem, gorący pracownik sprawy narodowéj, którego narzędziami: Jaroszyński, Riel i Rzońca. — Władysław pod szubienicą Jaroszyńskiego — łączy się ze spiskowymi. Nie pobłogosławiony przez rodziców, z tajoną w sercu miłością, chwycił za broń i wierny sprawie, życie jéj swoje poświęcił. Alkhadar występuje z szeregów po ogłoszeniu dyktatury — Władysław trwa daléj w powziętych zamiarach. — Eskortując Langiewicza do granicy, zaklina go, żeby pozostał z wojskiem, które w niego wierzy. Jenerał przepływa na drugi brzeg Wisły — a Władysław zrozpaczony, zwraca się do patroli austrjackich krzycząc: „chwytajcie dyktatora — zdrajcę!“ Tak nam tłumaczy autor aresztowanego dyktatora. — Tu ośmielamy się zrobić uwagę, że rozpacz szlachetnego serca, zdolną jest popełnić czyn gwałtowniejszy może, jak mieliśmy przykład w roku 1831, przy wejściu na terytorjum pru-

nierzy przekonywa cię o tem najdokładniéj. I wyrzekasz w duszy na lenistwo jakie niektórych kupców w ostatnich czasach opanowało. Wszyscy już wstali, a tacy jak Grohnert, Szlenker, Kwiatkowski, Nowolecki i inni śpią i jeszcze nie otwierają sklepów. A ludzie krzyczą, że handel w Warszawie upada. Nie jestże to bluźnierstwem? W takich myślach pogrążony, przechodzisz ulicę i zaczynasz zwykły przegląd wystaw sklepowych. Widać, że literatura perjodyczna kwitnie u nas na dobre. Na jednym z szyldów czytasz: „*Zdieś prodajut gaziety,*“ na drugim: „*Ruskija knigi,*“ na trzecim: „*Kantora Wsieobszczawo Dniewnika,*“ tam znowuż: „*Istinnyja pietierburgskia papirosy.*“ Znudzony tem chcesz wstąpić na kawę, przypominasz sobie, że niegdyś pod dzwonnicą słynęła smaczna kawa polska. Ale gdzież tam! Widać, że gospodarz zbankrutował, bo szyldu nie ma. Pytasz więc o nią sąsiadów. Odpowiedź brzmi, że ta kawiarnia istnieje, tylko gospodarz wielki fantastyk i sielankarz umyślił za poufną poradą miejscowego komisarza policji, zmienić napis *polska,* na poetyczniejszy nieco *wiejska.* Zrozumiałeś wreszcie i odchodzisz najzupełniéj przekonany. A w drodze przypominasz sobie chwilę, gdy Krakowskie przedmieście było prawdziwą wystawą ubiorów modnych, spacerem ulubionym i gdy dumasz o tych czasach, czujesz jakąś gwałtowną pressję z tyłu. Oglądasz się... Przed tobą stoi jakiś pan w mundurze żołnierza, woniejący nieco, który cię bez ceremonji, bez poprzedniego przywitania łapie za rękę i mówi manierą obywatelskiéj wolności i równości 1789 r. „*Padi k kamisaru!*“

Jeżeli jesteś dobrze wychowanym, idziesz z nim jeśli zaś nie to on idzie z tobą, to jest łapie cię za kark i prowadzi do swego sanktuarium. Zrazu dziwisz się, ale po chwili przychodzisz do przekonania, że pewno grassuje jakaś słabość zaraźliwa w mieście, bo w kancellarji każą ci się do naga rozebrać i komisarze z dozorcami obracają tobą, macają, lornetują i jeżeliś zdrów, jednozgodnie ci to przyznają, że możesz zabrać swoje rzeczy z wyłączeniem portmonetki i ruszać dalej. Ubrawszy się, wychodzisz swobodny, błogosławiąc w duszy troskliwość opiekuńczéj władzy, która podobną kwarantannę na każdéj prawie ulicy zaprowadziła. Niech żyje postęp i interwencja europejska!

Taka refleksja prowadzi cię do ekonomicznych wniosków. Rozrzutność nasza, myślisz sobie w duchu, wielu już nieszczęść stała się przyczyną. Obywatele nasi nigdy do majątków nie dojdą, póki nie zaprzestaną kosztownych podróży za granicę. Pocóż, myślisz sobie daléj, przechodząc przed pałacem Andrzeja Zamojskiego, wystawiać tak wspaniałe gmachy, jeżeli nikt prawie w nich już od dziewięciu miesięcy nie przemieszkuje. Ale po chwili, powstrzymujesz się w swych zarzutach, bo przekonywasz się, że z każdego okna pałacu kilku żołnierzy palących fajki wygląda i wisi mokra ich bielizna, że więc tem samem dom ten opuszczonym nie jest. Chwalisz więc mądrą administrację miasta, zabiegliwość i gorliwość w zarządzaniu cudzym majątkiem i ruszasz daléj. Wędrówka twoja jest ciągiem ekonomicznych spostrzeżeń. Tak np. przemyśliwasz nad ambarasem ludzi starożytnych w jakim się znajdować musieli, ilekroć im przyszło na myśl ogolić sobie brodę. Taki np. Cezar o którym piszą kroniki, że nieposiadał ani jednego włoska na łysinie swojéj ani na brodzie, ten naturalnie niepotrzebował brzytew do golenia, ale cóż robił Nero, ów zawołany śpiewak nad zgliszczami Romy, gdy chcąc sobie trefić brodę, zmuszonym ją był wygalać z boków? Rozum mój tu głupieje. Dziś np. mamy brzytwy, aurypigment, nożyczki, a jednak nie zadowalniamy się tém, bo postęp nieczeka ale postępuje. Otóż cywilizacja u nas w Warszawie tak dalece zaszła, że darmo golą brody po ulicach. Jesteś studentem szkoły głównéj, a chcesz mieć ogoloną bezpłatnie brodę, przechodzisz Nowym Światem obok kancelarji p. Rydzewskiego, a niebawem miejscowi dozorcy rozpoczynają operować dosyć zręcznie około twojéj brody, tak że cię późniéj nie tylko znajomi poznać nie mogą, ale nawet i ty sam siebie. Niech żyje postęp, a lord John Russel na jego czele! Lecz już na ulicach ciemno. Wyjmujesz z kieszeni nieoceniony kozochron i zapalasz u sąsiada. Idziesz, wiatr ci zgasił świecę, trafić do domu nie możesz, więc cię zaraz biorą pod boki i prowadzą na wygodny nocleg za kratą. O! interwencjo zachodnia z Austrją *in der Mitte!* Błogosławię was! Lecz tu na łóżku złóżmy drogi mój przyjacielu maskę arlekina i czapeczkę trefnisia z *le roi s'amuse*! Tu się zaczyna krwawy dramat więzienia tych, co za kilka dni pójdą na szubienicę, lub za kilka tygodni marznąć będą w stepach Sybiru.... Wczoraj wywieźli kilkuset naszych braci, były pomiędzy nimi i nasze siostry i dzieci, był i przyjaciel wspólny. Stał smutny, blady w drzwiczkach wagonu..... Znajomi otoczyli go i pocieszali. Był jakby odurzony. Zrazu na wszystko mechanicznie i jakby z niedowierzaniem odpowiadał, mówiąc do siebie .... „Bili mnie w twarz! Jeść mi nie dawali!“ Była to scena okropna. Po chwili jednak przyszedł do siebie i rozpoczął wypytywać się o kraj, o sprawę, o wszystkich i zażądał wódki. Dano mu ją. Orzeźwiwszy się trochę, bo był zupełnie na czczo, stał się spokojniejszym, ale gdy chwila odjazdu nastąpiła, zbladł jak marmur, potoczył się i upadł....

z Augustowskiego, 24 Maja.

△ Przy ogłoszeniu carskiego ukazu o uwłaszczeniu kmieci, — każdy oficer wykładał ludowi jego znaczenie wedle swego widzimi się. Każdemu parobkowi i wyrobnikowi obiecywali po trzy morgi gruntu, byleby łapali „miateżników“, denuncjowali swoich panów, i byli wiernymi carowi. W pierwszych tygodniach po ogłoszeniu, tak moskale rozbałamucili klassę wyrobniczą, a w ogóle czeladź, że ta ostatnia opuściwszy służbę, gromadnie włóczyła się od miasta do miasta z prośbami do swoich protektorów, i stała się im samym groźną. Dziś gdy cokolwiek ochłonęli z odurzenia, zmarnowawszy czas i fundusze na prośby pismienne, i protekcję żołdactwa, a niewidząc skutku obietnic, poczynają wątpić o „moskiewskiéj prawdzie.“ Moskale zaś wszelkiemi sposobami usiłują rozproszyć to powątpiewanie. Tłumaczą sługom i wyrobnikom, że się stanie zadosyć ich prośbie, tylko tak szybko wszystkim obdzielić gruntów niepodobna; że dostaną posiadłość ziemską z folwarków pańskich, gdzie zechcą; że do załatwienia téj sprawy przyszlą urzędników moskiewskich, bo polakom wierzyć nie można, gdyż od dawna car porozdzielałby grunta między włościanami, lecz tylko polscy panowie i urzędnicy temu przeszkadzali. Szczególniéj odznaczają się na tém polu wyrachowanego bałamucenia klassy bezrolnéj, major Lindener z pogranicznéj straży w miasteczku Wisztyńcu, powiecie Kalwaryjskim, i przysłany w te powiaty Miesojadów, urzędnik do szczególnych poruczeń przy Wieszatelu. Miesojadów objeżdzając gminy, publicznie oświadcza włościanom, aby w niczem nie wierzyli panom polskim i rad ich niesłuchali, sługom zaś zalcca, aby w razie jakiéj krzywdy ze strony panów, sami sobie sprawiedliwość wymierzali, a nakoniec nakazuje, aby chłop księżom i panom żadnéj grzeczności nie robił.

Nauka Miesojadowa posłuży księciu Morny na stwierdzenie słów jego, wyrzeczonych w ciele prawodawczem. „Rosja jest krajem najdemokratyczniejszym.“

Nadesłani tu komisarze włościańscy sami nominują wójtów, obiecując przysłać im pisarzy z Rosji. Zwykle nominacja spotyka człowieka jak najgorszéj konduity.

Rozsądniejsi włościanie po każdym takim niby wyborze naiwnie odzywają się: „jaki rząd teraz nastał, takich i wojtów wybrali.“ — Nie dawno przybyły do Marjampola komisarz Irman, dawniéj ajent tajnéj policji w Petersburgu, tak się rozpostarł ze swą władzą, że przed kilku dniami chciał w cukierni aresztować pewnego obywatela za wypowiedzenie swemu szynkarzowi miejsca u siebie. Obecni w cukierni oficerowie huzarscy ujęli się za obywatelem, panu komisarzowi rozbili łeb szklanką, wypoliczkowali i i wypchnęli go za drzwi. A pomimo tego Irman urzęduje daléj.

Oprócz ogłoszeń po różnych miejscach ustnie włościanom wypowiedzianych, w Władysławowie kapitan Bielak, policmajster, kazał obębnić w mieście, aby żaden włościanin nieważył się kłaniać księżom i panom, pod karą za pierwszy raz rsr. trzy.

Wszyscy proboszczowie otrzymali pismienne rozkazy, aby zgłaszającym się włościanom, pod żadnym względem nie objaśniali ukazu o uwłaszczeniu.

Rabunek i grabież nieustaje. Odznacza się w tém pułkownik Stryżewski, wojenny naczelnik powiatu Kalwaryjskiego, ze swym adjutantem sztabu, kapitanem Retkinem. U nich kontrybucja, konfiskata, uwięzienie, na porządku dziennym.

Nawet za uśmiech na ustach aresztują. W upłynionym tygodniu 17 letnia panna Woltanowska w Kalwarji siedząc na ganku przed domem z drugą osobą za głośno roześmiała się. Przechodzący w trakcie tym ulicą oficer, oskarżył ją pułkownikowi Stryżewskiemu, że Polka z niego śmiała się. Natychmiast panienkę przyaresztowano, i przez trzy dni trzymano w areszcie, nie dozwalając przystępu rodzicom ani téż słudze.

Kapitan jeneralnego sztabu Graff, naczelnik wojenny kolei żelaznéj od Kowna do pruskiéj granicy, mieszkający na stacji w Kozłowéj Rudzie, sławny okrutnik, który w roku zeszłym wyliczyć kazał 200 chłost pani Pilot żonie podleśnego i wszelkiéj pomocy lekarskiéj niedozwolił (a czemu tak fałszywie Dziennik Powszechny zaprzeczył?), zeszłéj zimy miał sobie powierzonych 14,000 rsr. na koszta wyróbki lasu przy stacji Kozłowa Ruda. Zadanie swoje p. Graff spełnił za pomocą ludzi, kolejno spędzanych ze wszystkich gmin dwóch powiatów. — Należność zaś robotnikom wypłacał, jeżeli łaska, kieliszkiem wódki.

Włościanie dowiedziawszy się, co im się należy od moskali za ich pracę, wystąpili ze skargą. Wyznaczony na śledztwo tyle drażliwe urzędnik, polak z biura naczelnika ptu. marjampolskiego w trudném był położeniu. Wiedział dobrze co go spotka, jeśli całą wyświetli prawdę, niepodobném znów było pokryć fałsz, gdzie tyle tysięcy ludzi pracowało. Po wyprowadzeniu dla formy śledztwa, rzecz tak skombinował, że wyróbki lasu dopełnił kapitan Graff, za opłatą; — lecz tylko 1500 rsr. jeszcze z ogólnéj summy przez zbyt zawiłe i rozmnożone rachunki pozostało do wypłacenia włościanom. Strony zatém pogodzone, kapitan Graff 12,500 rsr. zarobił, lasu przestrzeń ogromną wyniszczył i pomimo tego dalsze swe barbarzyństwo i dzieło zniszczenia spełnia na tém samem miejscu.

W roku zeszłym jenerał jazdy, książe Jaszwil z 4 tysiącznym oddziałem wojska na noclegu w miasteczku Sudargi powiecie marjampolskim zabrał włościanom wsi Przewoźniki gminy Kidule dziesięć wołów. Niedawnemi czasy włościanie wystąpili z prośbą do naczelnika ptu marjampolskiego o zapłacenie im należności za woły. Chociaż wszyscy wiedzą, kto wziął od nich woły, lecz mieszkańcy miasteczka i wsi okolicznych, jako téż wójt miejscowy, lękają się na piśmie wykazać, bo p. Pomerański, oficer ze straży pogranicznéj, który te woły zabrał i dostarczył księciu Jaszwilowi, mieszka w bliskości, a wiedząc co z jego ręki spotkać ich może, milczą. Tymczasem korespondencja idzie od wójta do wójta i burmistrza z zapytaniem, jakie wojsko przechodziło i pod czyjem dowództwem? lecz każdy ceniąc swoją wolność i mienie milczy, bo wie co go czeka gdyby choć słówko prawdy powiedział.

Więźni z Suwałk przewieziono do dziś dnia przeszło 800 traktem przez Marjampol, Wyłkowyszki do kolei żelaznéj, oprócz częściowo wysyłanych do Kowna, a jeszcze przeszło 200 siedzi w Suwałkach, skazanych na deportację. Obchodzenie się żołdactwa

---

skie—jednego z tamtoczesnych dowódzców, lecz denuncjacją się nie zhańbi...

Dyktatura, która zmusiła Alkhadara do porzucenia broni, — upadła. — Rząd stanął w dawnéj formie, Alkhadar wszelako wstrzymujący poprzednio Władysława od udania się do obozu, nie idzie na pole walki, bo: „nie mogę iść przeciw memu przekoniu,“ powiada. „Nie boję się o Polskę, ale o wolną Polskę i gdyby miała Polska powstać na podstawie starych przesądów, herbowych przywilejów, jak się na to zanosi z przewagą partji możnych, ja pierwszy łamię broń. — Wolę niewolę z rąk wroga — bo tego pierwszego choć nie nawidzę, mścić się na nim mogę.“

— Alkhadarze, (powiada Władysław) o tem będzie czas później gadać, gdy kraj będzie wolny. Teraz mniejsza kto w górze.

— Tak mówią biali, a czemu im nie było jedno? — i daléj.

— (Władysław.) Ty Mierosławczyk.

— Dziś nie mogę być innym, odpowie Alkhadar. On wyobraża ideę, za którą walczę; jako chorągiew jest mi wszystkiem. „To mój dyktator.“

— Jakto dyktator?

— Ma nominację Rządu Narodwego, dla tego wydał protest, przeciw uzurpacji władzy, która się prawnie jemu należy“ — (str. 162 i 163).

Na tem się rozeszli. Co się stało z dyktaturą i Władysławem — wiemy.

Późniéj... nastąpiło zwątpienie, któremu Władysław obronić się nie umiał. — Serdecznem jego marzeniom stało się zadość. Już jako mąż dobréj i pięknéj Zosi, spotkał Alkhadara, który właśnie wrócił z Paryża, dokąd się udał był w jakiéjś misji politycznéj i wyspowiadał mu się ze smutnéj utraty wiary w powstanie. Alkhadar zawsze silny, krzepi upadającego ducha przyjaciela, kończąc słowami: „Zginiesz ty, zginie tysiące takich jak ty, ale prawda kiedyś zwycięży.“

— Okupiona krwią tysięcy.

— A choćby...

— Więc chciałbyś do reszty zniszczyć kraj?

— Gdybym mógł Władysławie... Gdybym mógł ludziom odebrać wszystko, a dać im tylko nędzę i rozpacz, tą bronią już dawno pokonaliby wroga. — (str. 183.)

Władysław jeszcze raz chwycił za broń i zginął.

Autor kończy tak powieść:

„Władysław, człowiek przebudzony, pełen poświęcenia, zginąć musiał, bo zwątpił...

Alkhadar został, bo w nim żyje idea, co czeka na zwycięztwo, i on bohaterem przyszłości“ — pod tem podpisano: „Pisałem w Paryżu, — 1863 r.“

Chłopskim rozumem śmierć Władysława i życie Alkhadara tłumacząc — śmiało piszemy: że Władysław zginął, bo poszedł walczyć, poszedł tam, gdzie kule świszczą, dokąd go obowiązek i poświęcenie pędziło. W zwątpieniu więc nawet wytrwał na stanowisku. — Alkhadar żyje, bo zapewne z nową misją doParyża pojechał, gdzie jak wiadomo, nie zabijają ludzi.

Nie streszczając całego utworu w cudzysłowach, przepisałem to: co w nim najwięcéj znaczącego niby sens moralny powieści, wyznanie wiary autora. — Słowa te, nie potrzebują komentarza.

Całéj powieści niepodobna odmówić pewnéj barwy poetycznéj, zwłaszcza w miejscach opisowych. — Sceny obozowe, rozrzewniająca śmierć młodego chłopięcia, obłąkanie porucznika wojsk moskiewskich, który przeszedł na naszą stronę, Gavroche warszawski, Franek, nawrócenie się chłopa, co moskalom służył — godne sa uwagi. — To, że wszystkie prawie postacie wprowadzone do powieści — poginęły, nie zadziwia — bo rzecz się dzieje w czasie wojennym.

W zakończeniu tego krótkiego sprawozdania, pytamy autora i czytelników, czy godziło się prawić o ruchach nie wyjaśnionych dziś jeszcze, — czy ta stronnicza powieść, gdyby miała siłę wpływu, dobre ziarno posieje, — a w ogóle, czy się godzi potępiać to, co narodu całego wiarą i wyznaniem?

Zasady Alkhadara, a raczéj deklamacje, dziś, mamy nadzieję, nie zawrócą już nikomu głowy. Naród poznał się na tych ambitnych małościach, co musiały tylko burzyć i siać niezgodę, a do żadnéj uczciwéj nie stanęły pracy; poznał się na tych samorodnych politykach, co wylęgłe w ich głowie lub zkąd inąd zapożyczone mrzonki, gwałtem ogółowi narzucić chcieli; poznał się na tych bohaterach występnéj samolubnéj ambicji, fałszu i pokątnéj intrygi, którzy szukali uporczywie wieńców sławy nie na polu świętéj walki, nie w boju z wrogiem, ale na ciągłych za granicą konszachtach. Zostały Alkhadary ale została i pamięć ich czynów... Gdy historja rozjaśni dzieje naszego powstania, naród wyda o nich wyrok, — właściwe nada im miano...

Józef Swierk.

w drodze i na noclegach okropne, szyderstwo i naigrawanie się do nieopisania. Wielu pomiędzy nimi bywa okutych w kajdany na nogach bez różnicy stanu i wieku. Niema tu względu na zdrowie. Jeden chory z przeziębienia umarł między stacją Wyłkowyszki a Kownem, w miesiącu Lutym. Siedmnastoletni chłopak skazany na Syberję, pisząc do rodziców w tutejsze strony, zaklina, aby dali na mszę i prosili Boga o skrócenie dni życia i męczarni jego.

W taki sam sposób jak poprzednio, obecnie zbierali od włościan adressa dziękczynne za udzielone im łaski i wysłali deputacje do Petersburga. Każdy wójt gminy otrzymał rozkaz od naczelnika wojennego przysłać po dwóch lub jednym włościaninie, w miarę obszaru gminy, na dzień i miejsce oznaczone. Zebranym na jeden punkt kazali podpisać adres dziękczynny przygotowany przez Moskali, a gdzie chłopi okazali opór, tam nahajka dokazała swego. I tak w miasteczku Szakach, pcie Marjampolskim tameczny cząstkowy naczelnik wojenny hr. Medem, gdy włościanie odmówili podpisać adres oświadczając, iż nie wiedzą za co mają dziękować? bo dotychczas żadnych jeszcze łask nieotrzymali od cesarza, major Medem powtarzam, postawił kilku huzarów z nahajami. Po takiem czułem zaproszeniu, rozumie się znalazły się podpisy, znaleźli się deputaci. Jest to więc deputacja dobrowolnie z własnego natchnienia udająca się do Petersburga Ta deputacja z 75 osób złożona ze starowierców Suwalskich, Mazurów i Litwinów, przejeżdżała w dniu 13 t. m. traktem na Wyłkowyszki do kolei kosztem rządowym.

W dniu 6 t. m. wysłali w nocy z Suwałk okutych w kajdany czterech młodzieńców: Feliksa Grabowskiego z Suwałk, Letkiego syna nadleśnego, Puciatyckiego Wacława z Rykoczy i Boguszewskiego z okolic Grodna. Dostawiono ich do miasteczka Sopockinie dla powieszenia, pomimo że śledztwo w ich sprawie jeszcze nieukończone i czyn nieudowodniony, lecz taka wola Bakłanowa. Nieszczęśliwi młodzieńcy przez dni cztery w Sopockiniu trzymani byli w domu pod którego oknami stała szubienica. Przez cały ten czas spoglądali rychło ich oprawcy na nią zaprowadzą. W piątym dniu przyszedł rozkaz przewiezienia ich napowrót do Suwałk, gdzie jak już wiadomo Grabowski z dwoma innymi został powieszony. Jaki zaś los czeka Letkiego, Puciatyckiego i Boguszewskiego niewiemy.

Krąży wiadomość pomiędzy duchowieństwem, że ukaz carski o kassacji wszystkich w ogóle klasztorów katolickich w Królestwie i zajęciu na skarb dóbr klasztornych, już jest napisany lecz dotąd urzędownie jeszcze nieogłoszony. Mówią tu powszechnie, że Moskale w naszém województwie, po miastach, miasteczkach, a nawet wsiach większych, zamyślają budować prawosławne cerkwie.

W dniu dzisiejszym d. 18 Maja przejeżdżał przez Marjampol hrabia biskup Łubieński. Powiadają, że się udaje do Petersburga. Czy ta podróż nie zostaje w związku z ukazem o kassacji klasztorów? *Utinam sim falsus vates!* ale Łubieński może będzie drugim Siemaszką, obejmie arcybiskupstwo warszawskie i z rozkazu cara a raczéj dobrowolnie, stanie na czele kościoła niby narodowo-polskiego, o którym Moskwa na serjo zamyśla.

W upłynionym tygodniu do stacji Maurucie, miasteczka Szaki i Władysławowa posłali Moskale z Marjampola kilkaset kos oprawnych i pik dla rozdania pomiędzy straż wiejską. Zamierzają utworzyć z włościan tak zwanych kozaków białych.

Dochodzi do nas wiadomość, że w pierwsze święto Zielonych Świątek nasi odnieśli pod Szczuczynem zwycięztwo nad Moskalami.

Dowiaduję się w téj chwili, że car w pierwszych dniach przyszłego miesiąca, ma tędy przejeżdżać, udając się do Berlina.

Rzym, 24 Maja.

W numerze 110 *Gazety Narodowéj* znajduje się błąd nader ważny, który koniecznie sprostować należy.

Mówiąc o ostatniéj allokucji papiezkiéj przeciw carowi Aleksandrowi II., dziennik ten przypisuje urzędowemu *Giornale di Roma* to, co ogłosił o niéj francuzki Tygodnik *la Correspondance de Rome* w Rzymie także drukujący się.

Giornale di Roma zupełnie w przedmiocie allokucji zachowując milczenie, ani potwierdził jéj wersji podanych przez zagraniczne dzienniki, ani téż zaprzeczył onym. To milczenie jest wymowne i dowodzi, że papież surowych swych wyrazów nie cofa, pomimo nalegań. jakie czynił baron Meyendorff, by urzędowy dziennik stolicy św. odwołał przemówienie Jego Świętobliwości w propagandzie, przynajmniéj w tém wszystkiem, co tak bardzo obrażało cara. Jeżeli zaś prywatne organa, jeden prałata nieprzychylnego Polsce jak *Correspondance de Rome*, drugi towarzystwa, które nie odznacza się dla nas miłością jak *Civiltà Cattolica*, usilują tamten niezręcznym i nieśmiałym komentarzem, ten bezczelnie kłamliwą wersją allokucji zmniejszyć, osłabić, zniweczyć jéj doniosłość i wrażenie, dziwić nas to wcale nie powinno. Obadwa bowiem te dzienniki służą prywatnym interesom, namiętnościom nawet, których Ojciec św. nie podziela ani trochę. — Protektor *Correspondance de Rome*, lęka się, aby śmiałe i natchnione wystąpienie papieża, tém nie roztropniejsze w jego przekonaniu, iż Jego Świętobliwość nie zasięgał w tém ani jego, ani niczyjéj rady, nie pomieszało dyplomatycznych szyków, nie pokrzyżowało planów europejskiéj reakcji, wyglądającéj odsieczy z północy jak Wolter światła ztamtąd wyglądał. Jezuitom zaś, redagującym wyłącznie *la Civiltà Cattolica* (a dość tu redaktorów wymienić by ich scharakteryzować), chodzi przedewszystkiem i od dawna o uzyskanie *côute que côute* amnestji rosyjskiéj, urzędowego powrotu do Rosji, do Petersburga, gdzie dotąd tylko cichaczem i pokryjomu wczołgiwać się mogą do moskiewskich salonów. By celu tego dopiąć, by owładnąć sumieniem i kieszenią bojarów, by uchwycić nadewszystko najponętniejszy dla nich ster moskiewskiego despotyzmu, jedynéj jak mówią, jednolitéj władzy jaka na okruchach rewolucji się ostała, postanowili naprzód oddzielić sprawę katolicyzmu od sprawy polskiéj, jak gdyby było w ludzkiéj mocy rozwieść to, co Bóg i historja w naturze i w sumieniu ludów zaślubiły na wiek wieków, postanowili poświęcić Polskę jéj przywłaszczycielom, i po jéj ciele, po jéj prawach, po jéj dobrodziejstwach odbyć *ad majorem Dei gloriam* uroczysty wjazd do stolicy carów.

Kardynał Antonelli, jak sam *Mémorial diplomatique* przyznaje, odmówił był p. Meyendorffowi urzędowéj wersji wyrazów przez Ojca św. zaimprowizowanych; pełnomocnik moskiewski zostawał więc bez pisemnych dowodów w ręku. Owóż odmowa ta nastręczyła wyborną sposobność jezuickiéj dyplomacji. Odpowiadając bowiem za Sekretarza Stanu i podając przedstawicielowi cara w rzymskim przeglądzie wersję, co wszystkie petersburgskie dzienniki chociażby w wyjątkach powtórzą, Jezuici mogli przyczyć z jednéj strony kardynałowi Antonellemu, który nie daje się im wcale kierować, a z drugiéj osobliwą wyrządzić przysługę carskiemu rządowi, niczego tak nie pragnącemu, jak chłostać Polaków biczem ukręconym w Rzymie.

Czy między ojcem Beckx jenerałem zakonu a p. Meyendorffem odbywały się w rzeczy samej na większą chwałę Bożą narady i układy, zaręczyć nie zdołamy; ale widzimy ze skutku, iż wielebni ojcowie we wdzięczność Moskwy ufni, nie wahali się skłamać i powstanie polskie niesprawiedliwym buntem nazwać, kładąc te wyrazy w usta papieża, czego Pius IX jako żywo nie powiedział. Choremu zaś papieżowi załączemu się, iż wyrazy jego *Civiltà Cattolica* przekręciła, tak łatwo jest odpowiedzieć, iż uległo się konieczności, by zapobiedz nadużyciom rewolucjonistów i ocalić zgodę z ogromnem państwem, które synowie św. Lojoli wkrótce na katolicyzm nawrócą.

Wszak Pius IX taki dobry i wyrozumiały, a zakon poświęca Polskę na to tylko, by katolicyzm ocalić!

Alić w takim reakcyjnych ambicji i nikczemnych namiętności odmęcie, to nas przynajmniéj cieszyć powinno że Bóg, który niesprawiedliwością chociażby jezuicką się brzydzi, pomieszał języki nieprzyjaciołom Polski jak budownikom wieży Babel; i tak, podczas gdy *Correspondance de Rome* uznaje dokładność wersji allokucji w katolickich dziennikach zawartéj, *la Civiltà Cattolica* uniesiona służalczym dla Moskwy zapałem zaprzecza takowéj, i w rażącą sprzeczność ze swoją kumą wpada.

Co do nas zaręczyć was możemy i powinniśmy, że dwie z trojga wersji przez francuzkie dzienniki podanych, w części podyktowane, w części przejrzane były przez kilku kardynałów przytomnych allokucji.

Zdaje się nam, że purpura książąt kościoła na większą przecież zasługuje wiarogodność, jak owe złowrogie czarne suknie, których jakoś dnia 24 Kwietnia wcale nawet w gmachu Urbana VIII nie widziano.

POLSKA.

Wiener Lloyd donosi pod dniem 21 Maja, że w Kongresówce niedaleko Krakowa zjawił się mały oddział powstańców pod dowództwem Jaroszyńskiego i przedarłszy się przez łańcuch nadgranicznych straży moskiewskich udał się w góry.

— *Dziennik Powsz.* donosi z Łomżyńskiego, że we wsi Górki moskale wykopali 45 sztuk broni, a 15 Maja pod wsią Dobrzatowem widać, że była potyczka z małym oddziałkiem wchodzącym do kraju, bo pismo to powiada, że moskale, wyjąwszy dwóch, wszystkich wzięli do niewoli. Dowódca oddziałku Obuchowicz, rodem z województwa Mińskiego ujęty. Z Bialskiego na Podlasiu donosi jakoby o dobrowolném stawieniu się przed władzą moskiewską 40 powstańców z prośbą o przebaczenie i uległością, — mieli być wolno puszczeni do domów.

— Jenerał Bakłanów w Augustowskiem pod dniem 10 (22) Kwietnia 1864 za Nro. 2136, wydał następujący tajny rozkaz do wojennych naczelników: „W dalszym ciągu rozporządzenia mego polecam ogłosić wszystkim wójtom, obywatelom, dzierżawcom majątków i ich zarządzającym, żeby w cale niewydalali się ze swych majątków, nawet do swoich sąsiadów, bez formalnych świadectw, które wydawać tylko w nadzwyczajnym wypadku (dla otrzymania świadectwa powinni występować na piśmie przez posłańców, a nie osobiście) starając się ile możności wydawać takowe, jak można najrzadziéj i ograniczać termin nie więcéj nad 3 dni — nadmieniam, że wrazie samowolnego wydalenia się kogokolwiek z wzmiankowanych osób, nakładać karę rubli 25. Wydawanie paszportów dla kobiet powyższego stanu zupełnie wstrzymać.

(Podpisał) Jenerał-lejtnant Bakłanów.

Za zgodność podpisał Siniepupów.

— Z Poznańskiego donoszą, że jakiś pan namawia młodzież, ażeby udawała się do Danji i obiecuje ją dla tego zorganizować. Jesteśmy upoważnieni do zrobienia przestrzeżenia, że młodzież, któraby się dała namówić do podobnéj organizacji postąpiłaby wbrew woli władz narodowych i ze szkodą sprawy polskiéj. Donoszą nam także, że w Gnieźnie prusacy odbyli rewizje w mieszkaniach wielu naszych kobiet i kilka z nich zaaresztowali. Powodem do aresztowania miało być zbieranie składek na rannych, na wsparcie uwięzionych i cierpiących niedostatek.

ANGLJA.

Rozprawy parlamentu w kwestji polskiéj.

Na posiedzieniu w dniu 26 b. m. znany obrońca sprawy polskiéj, Hennessy, wystąpił z wnioskiem dotyczącym Polski. Szlachetny nasz obrońca powiedział, iż lord Wodehouse, po powrocie swoim z Danji, oświadczył w Izbie Lordów, iż niepowodzenie swéj missji przypisuje polityce, któréj rząd trzymał się względem Polski; a szlachetny reprezentant z Bucks prawie jednocześnie wyrzekł, iż pomiędzy powstaniem Polskiém i sprawą Duńską bardzo ścisły zachodzi związek, i że opłakany stan, w jaki popadła Danja w ciągu obecnych negocjacji, spowodowany jest postępowaniem rządu J. Kr. Mości w sprawie Polskiéj. Słyszał on również, że znakomity dyplomata, gdy rozeszła się pogłoska o wysłaniu na jego miejsce lorda Clarendona do Paryża, zrobił uwagę, że w takim tylko razie może to być skutecznėm, jeżeli nowemu posłowi udzielonėm zostanie szerokie pełnomocnictwo co do kwestji polskiéj. Widząc, że sprawy Polska i Duńska, w. oczach tak wielkiéj powagi mężów, ściśle związane są z sobą, uważa za najzupełniéj właściwe, pomijając nawet europejskie znaczenie téj sprawy i zobowiązania jakie Anglja względem Polski przyjęła, zastanowić się nad nią w obecnéj chwili. Kiedy Anglja po raz pierwszy rozwinęła swoją własną zagraniczną polityke, znalazła Polskę jako zdawna ukonstytuowane i niezależne królestwo, i przez kilka wieków przyjazne stosunki między obu krajami utrzymywane były. Malte-Brun opisuje dawną Polskę, jako kraj kwitnący i szczęśliwy, w którym mądrzy monarchowie starają się o rozwój przemysłu i handlu. Polska była pierwszą, która wprowadziła w wykonanie zasady wolnego handlu, i odznaczała się zawsze tolerancją w rzeczach religji. (Słuchajcie, słuchajcie.) Szanowny członek z North Warwickshire wyraził kilkakrotnie pod tym względem swoje powątpiewanie, lecz powaga, która niewątpliwie za godną szacunku uznaje — Rev. Spurgeon — w świeżo wydanym adresie do metropolitalnego zgromadzenia, z wielką właśnie siłą na ten punkt zwraca uwagę. Wolność religijna, powiada, była najpiękniejszą chwałą Polski, nawet w tym czasie, kiedy wszystkie inne kraje, niewyłączając Anglji, toczyły krwawe walki z powodu religji. W jedném mieście polskiem przebywali trzej biskupi różno - rodnych wyznań, (Mr. Newdegate: „słuchajcie, słuchajcie!“) a w używaniu praw cywilnych, nie pytano wcale do jakiego kto należy wyznania. Słabość i niezgody wewnętrzne odnieść należy jedynie do tego stulecia, w którém Polska zostawała pod panowaniem królów wybieralnych.*) Jednakże nawet i w tym perjodzie, posiadała Polska wielu znakomitych mężów, którzy pojmowali złe strony swego Rządu, i w końcu owego stulecia, złączywszy się, pod przewodnictwem księcia Czartoryskiego, postanowili zmienić konstytucję. Dla czegoż, pozwólcie mi się zapytać, nie miała Polska zmienić swojéj konstytucji, kiedy Polacy życzyli sobie tego? Odpowiedzi na to pytanie szukać należy w postawie jaką względem Polski zajęły Rossja, Prussy i Austrja. Kiedy Cesarzowa Rossyjska Katarzyna otrzymała wiadomość, że przywróconą ma być w Polsce dawna forma rządu, to jest monarchja dziedziczna, zawarła natychmiast tajemny traktat z królem pruskim, w Czerwcu 1762 r. w którym następujący paragraf umieszczonym został:

„Cesarzowa Wszech Rossji i Król Pruski zobowiązują się wzajemnie w najuroczystszy sposób, iż bez względu na okoliczności, w każdym przypadku, gdyby ktokolwiek dążył do zaprowadzenia dziedzicznego królestwa w Polsce, Jch. C. K. M. Cesarzowa Rossji i Król Pruski nie pozwolą na to; ale przeciwnie starać się będą uprzedzić, nie dopuścić i zapobiedz wszelkiemi drogami i wszelkiemi środkami tak niesprawiedliwym i niebezpiecznym dla sąsiednich Państw zamiarom, a to przez wspólne działanie, połączenie sił, i użycie nawet oręża, gdyby okoliczności tego wymagały.“

Nie poprzestano nawet na zawarciu tego między Rossją i Prussami traktatu, ale jeszcze Cesarzowa Katarzyna wysłała depeszę do ambassadora swego przy dworze Polskim, w któréj zawiadamia go, iż ze względu na sąsiedztwo Rossji z Polską, cała uwaga zwrócona być powinna na utrzymanie istniejącéj formy rządu w Polsce, i że jest zdecydowaną, w razie gdyby rzeczy przeciwny brały obrót, użyć całéj potęgi, jaką jéj nadała opatrzność, dla urządzenia spraw Polski w korzystny dla Rossji sposób. Dodała jeszcze w tajemnych instrukcjach, które również ambasadorowi swemu przesłała, iż gdyby to było potrzebném dla wykonania jéj zamiarów, rozkaże wojskom swoim zająć jednocześnie całe terytorium Polski. Taką była polityka Rossji, i pragnę z pozwoleniem Izby zakończyć tę część mego przedmiotu odwołaniem się do depeszy, napisanéj przez francuzkiego ambassadora w Warszawie do księcia Choiseul, w któréj opisuje skutki téj polityki, robiąc uwagę, że Rossja zmusiła groźbami swemi do milczenia większą część polskiego narodu, mianowicie dopuszczaniem się niesłychanych gwałtów na członkach senatu, których

*) Szanowny mówca ma na myśli wiek XVIII. panowanie Sasów i rządy St. Poniatowskiego.

broni publiczne prawo, i najbardziéj tyrańskich postępków względem tych wszystkich, którzy ośmielają się stawiać opór jej widokom. Mimo jednak takiéj że strony Rossji opozycji, Polacy postanowili przywrócić dawną swoją konstytucją i w dniu 3 Maja 1791 kostytucja Polska za zgodą króla i Stanów ogłoszoną została. Konstytucja ta, muszę tu dodać, zjednała sobie pochwały Pitta i najznakomitszych mężów stanu w Anglji, w rozprawach tyczących się Polski, jakie miały miejsce w Izbie Gmin od 1791 do 1795 i szanowny Wicehrabia, stojący obecnie na czele rządu gdyby był wówczas przybył z Harrow i zajął miejsce na galerji, mógłby był słyszeć Pitta wymownie przemawiającego w tym przedmiocie.

(d. c. n.)

Różne Wiadomości.

Dnia 15 Maja umarł w Krakowie Ignacy Humnicki. Urodził się on r. 1798 we wsi Czajęczyce w Sandomierskiem, z ojca Wincentego i Rozalji z Barzykowskich. Ojciec jego przez 40 lat służył jako porucznik kawalerji. Ś. p. Ignacy szkoły odbył w Krakowie, gdzie ukończył wydział prawny i filozoficzny wszechnicy Jagiellońskiéj. Przybywszy do Warszawy, przedstawił trajedje swojego utworu: Goworek, wvjewoda sandomierski, dzieło 5 aktowe, wyszłe późniéj w Krakowie r. 1817; Edyp (5 aktów) wydany drukiem w Warszawie r. 1818 i Żołkiewski pod Cecorą, którą to trajedję także wydał w Warszawie w roku 1818. Wszystkie, a szczególniéj ostatnie dzieło bardzo dobrze było przyjęte przez publiczność. Humnicki umieszczał swoje artykuły prozą lub wierszem w Pamiętniku Warszawskim z roku 1822 i 1823, i należał do redakcji wychodzącéj w Warszawie *Gazety Literackiéj* r. 1821 i 1822.

— Oprócz weneckiego hr. Dal Beau, skazanego przez Austrjaków za zbrodnię stanu na 12 lat ciężkiego więzienia i odwiezionego dla odsiedzenia téj kary do twierdzy Piotrowaradynu, osądzono także pięć innych osób, które należeć miały, jak utrzymują dzienniki wiedeńskie, do „*Comitato Veneto*" na 4 do 10 lat ciężkiego więzienia i odstawiono ich już do twierdzy Józefowo (w Czechach).

— W Dreznie w m. Marcu r. b. zmarł Maksymiljan Otto, człowiek zasłużony sprawie narodowéj w obecném powstaniu na stanowisku naczelnika miasta Wieruszowa w Kaliskiem. Obowiązki przywiązane do tego urzędu pełnił sumiennie i gorliwie. W chwili, kiedy został przez liczne żołdactwo moskiewskie zaaresztowanym, przytomnością umysłu uwolnił się od grożącego mu niebezpieczeństwa i uciekł przez granicę na koniu. Znalazłszy chwilowo przytułek w Dreznie wkrótce po przybyciu do tego miasta zachorował i w tęsknocie do rodziny oddał Bogu poczciwego ducha. Liczne grono rodaków odprowadziło ciało skromnego a pożytecznego ojczyznie męża na cmentarz katolicki.

— Nieznany z nazwiska powstaniec przybyły na nocleg w Mazowieckiem do wsi Wszeliwa, w domu ekonoma Malinowskiego, długo bronił się napadającym go Moskalom rewolwerem. O godz. 3 po południu 12 Kwietnia r. b. cały oddział moskiewski przybył i okrążył dom, lecz nie mógł zmusić dzielnego powstańca do złożenia broni. Wystrzałem z karabinu zabitym został i trupa dopiero dostali Moskale w swoje ręce!

— Dnia 29 Marca r. b. rozstrzelany w Ostrołęce powstaniec Włodzimierz Iwanow, były żołnierz rosyjski.

— W Górze Kalwarji powieszeni zostali r. b. powstańcy Antoni Burok i Mateusz Grażulewicz włościanie.

— W drukarni Engelhardta w Lipsku wyszedł wiersz p. t. Z głęki duszy — z dewizą: Chwałę dam Bogu, prawdę powiem, niechaj boli jako chce.

Przegląd Polityczny.

Kwestja duńsko-niemiecka zbliża się do ostatecznego rozwiązania, ponieważ każdy dzień musi ją zbliżać do przewidywanego już dziś rezultatu; nie możemy jednak na pewno twierdzić że to rozwiązanie jest bardzo bliskie, znamy bowiem zwykły żółwi pośpiech dyplomacji, tam nawet, jeżeli nie tam szczególniéj, gdzie już tylko idzie o drobnostki.

Jeżeli niektóre nowe momenta w téj sprawie, jak naprzykład kwestja zrobienia Kielu portem związku niemieckiego, nie sprowadzą nowych zawikłań, jeżeli wojownicze usposobienie jawiące się na nowo w Danji, nie przeszkodzi gabinetowi uczynić ustąpień do których spełnienia zdaje się być gotowym, to jeszcze i tak przyjęcie wszechstronne wspólnych zasad do dalszych rokowań, uregulowanie podziału spornych terrytorjów, ulegalizowanie praw następstwa tronu nowego państwa i ustawy która ma mu być nadaną, nakoniec wszystkie drobnostkowe formalności, zredagowania, podpisania i ratyfikacji ostatecznéj umowy, dużo i dużo czasu zająć muszą. Panowie reprezentanci nie wypoczęli widać dość przez dziesięć dni ferji, bo znowu po pierwszém posiedzeniu w sobotę, naznaczyli sobie nowe zebranie się dopiero na czwartek i nawet nie zdobyli się na tem pierwszem posiedzeniu na wzmiankę przynajmniéj o przedłużeniu zawieszenia broni, co niezbędnem jest jeśli w trakcie nieskończonych jeszcze negocjacji, z upływem pierwotnego terminu, z którego już tylko półtora tygodnia pozostaje, nie ma się na nowo rozpocząć krwawy dramat, obok konferencyjnéj prawie-krotochwili.

Wstrzymanie nowych nieprzyjacielskich działań tem konieczniejszem jest, im bardziéj objawia się w Danji wpływ stronnictwa liczącego jeszcze albo na własne, morskie przynajmniéj siły, albo na czynną obcą pomoc, w razie gdyby rząd duński zdecydował się w obec zbytecznych wymagań strony przeciwnéj, zerwać układy i zdać na los wojny rozstrzygnienie sporu.

Nie przeczymy że dużo już w przeciwnym kierunku zdołano zrobić i dla tego nie wątpimy, że i reszta trudności da się usunąć, ale zostawiając dyplomacji powolny jéj bieg w szczegołach, radzibyśmy widzieć pospiech, a przynajmniéj stanowczość usiłowań w tym względzie, za którym przemawia interes ludzkości. Dość już krwi popłynęło, i kiedy raz przecie otwarto upusty dla strumieni atramentu konferencyjnego, niechże ich nie mąci czerwona barwa ofiar poległych i rannych i łuna pożogi, nieodstępnéj od dzisiajszego ucywilizowanego prowadzenia wojny.

Jeszcześ i tak załatwienie obecnéj sprawy między narodowością duńską i niemiecką nie będzie ostatniem zamknięciem źródeł niepokoju Europy. W bliższéj lub dalszéj przyszłości ujrzymy dalszy rozwój dramatu do którego ta kwestja była nawet nie pierwszym aktem, ale tyko prologiem. Oderwanie księstw niemieckich od Danji zmienia konieczne równowagę polityczną europejską. Danja osłabiona utratą terrytorjalną, musi uczuć potrzebę oparcia się na jakiéj sąsiedniéj sile, i idea związku, jeżeli nie jednolitego państwa skandynawskiego, prędzéj czy późniéj wejść musi w życie.

Obok Niemiec sięgających do morza północnego i Baltyku, koniecznem jest w téj stronie inne, materjalnie silne mocarstwo; Szwecja zatém, Norwegja i Danja, albo muszą wejść w ścisłą i szczerą fedarację, albo stopić się w jedno imponujące państwo. Ewentualność tę przewiduje już redaktor *Mosk. Wied.* i uznając jak niezmierną zmianę stosunków politycznych na północy wypadek ten sprowadzić musi, odzywa się głośno, że gdyby Piotr I. przewidywał go, niebyłby pewno zakładał Petersburga w tém miejscu, na terytorjum szwedzkiem, gdzie ta stolica caratu w téj chwili istnieje, i jako konieczne dla państwa moskiewskiego oddziałanie, wskazuje potrzebę zmiany kierunku grawitacji, przeniesienie środka ciężkości caratu na południe i wyraźnie wymienia Konstantynopol, jako przyszłą jego stolicę.

Oto dramat, do którego prologiem jest sprawa duńsko-niemiecka; strumyk mało na pozór znaczący, z którego w dalszym przebiegu utworzyć się może straszny, wszystko rwiący potok.

P. Katków zaprędko jak nam się zdaje zdradził te bujne plany moskiewskiego zaborczego ducha; jak na dyplomatę marzącego o tece ministerjalnéj, jestto gorączka kompromitująca. Europa oddawna przeczuwała apetyt Moskwy na Konstantynopol, ale dotychczasowi samodzierżcy północni i ich ministrowie, zaprzeczali temu ze wszystkich tonów i zapierali się w żywe oczy. Dziś minister *in spe* nie uważa już za potrzebę ukrywać się z tem dłużéj, bo się nie obawia oporu. Car Mikołaj wchodząc z Anglją w targi o *dziedzictwo chorego*, zapewniał, że po Konstantynopol nie wyciągnie ręki, bo wiedział, że to jedno może stawić przeciw niemu królowę mórz, dziś ta ostrożność wydaje się p. Katków nie potrzebną, bo też dziś Anglja pokazała dowodnie jak jest bezsilną i przywiązaną do miłéj spokojności; Książę Gorczaków sprobował w odpowiedzi na propozycję sześciu punktów, czy można bezkarnie plunąć w oczy dumnemu Albionowi i próba udała się pomyślnie; upokarzająca kapitulacja ministrów Królowéj Wiktorji w obec zdeptania protokółu londyńskiego z r. 1852 w sprawie Danji, daje prawo p. Katków do przypuszczenia, że już teraz względem Anglji na wszystko się odważyć można, że już ani przyjaciele liczyć na nią nie mogą, ani nieprzyjaciele obawiać się nie mają potrzeby.

Ostatnie Wiadomości.

Berlin 30 Maja. *Nordd. Allg. Ztg* powiada: Chociaż mocarstwa neutralne nie występują przeciw temu żeby kwestja następstwa tronu w Holsztynie, traktowaną była jako sprawa niemiecka, jednakże tę samą kwestję co do Szlezwigu, uważać muszą za ulegającą międzynarodowéj decyzji.

Paryż 31 Maja. Dzisiejszy *Constitut.* zawiera artykuł podpisany przez p. Limayrac, w którym o środkach przez księcia Kuzę przedsięwziętych powiada: środki te należą niewątpliwie do kategorji zawarowanéj w atrybucjach mocarstw opiekuńczych, ale książę Kuza znalazł się w konieczności przedsięwzięcia ich, z zawarowaniem zatwierdzenia ich następnie przez te mocarstwa. Takie postępowanie daje się szczególnie usprawiedliwić na Wschodzie, gdzie gwałtowne przesilenie mogłoby bardzo smutne pociągnąć za sobą następstwa. Obowiązkiem jest mocarstw opiekuńczych wyczerpać wszystkie środki pojednania, aby nie zapalić pożaru, którego by może nie zdołano przygasić.

Paryż 31 Maja. (wieczorem) Dzisiejszy *Monitor* podaje urzędową depeszę z Rzymu donoszącą, że Papież od wczoraj zaczął znowu przyjmować odwiedzających i że zdrowie jego w zupełności powróciło.

Turyn 30 Maja. Minister skarbu p. Minghetti donosi, że pożyczka 200 miljonów, zawartą została w przychylnych warunkach.

Londyn 30 Maja. Na wczorajszem posiedzeniu konferencji pełnomocnicy niemieccy zaproponowali, zupełne odłączenie księstw od Danji i samoistne ich ukonstytuowanie pod berłem księcia Augustenburg, z zawarowaniem rozpatrzenia praw całego domu Oldenburgskiego. Anglja i państwa neutralne, proponowały podział Szlezwigu według linji Szlei, pod warunkiem, iż na ustąpionem terytorjum nie ma być zbudowaną ani żadna twierdza, ani port morski. W takim tylko razie neutralni odstąpią od protokółu londyńskiego. Reprezentanci niemieccy uznali, że propozycje neutralnych, przedstawiają materjał do tranzakcji. Danja odmówiła na teraz wszelkiego oświadczenia się.

Londyn, 30. Maja. Na przedwczorajszém posiedzeniu konferencji, pełnomocnicy niemieccy mieli oświadczyć, że nie mogą na przyszłość przypuścić unji personalnéj i proponują zupełne oddzielenie **trzech** księstw od Danji. Pełnomocnicy duńscy oświadczyli na to, że w takim razie zmuszeni będą wystąpić z konferencji. Lord Clarendon i lord Russell zaproponowali w drodze pośredniéj, odstąpienie Holsztynu i południowéj części Szlezwigu. Baron Brunow i książę de la Tour d'Auvergne popierali tę propozycję. Ostatni proponował jeszcze odwołanie się do głosowania ludowego. W końcu nastąpiło odroczenie konferencji do przyszłego czwartku, dla zasięgnięcia instrukcji w przedmiocie propozycji angielskiéj.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: **Aug. Fr. Peters.** — Nakładem **A. Wienbracka.** — Drukiem **A. Th. Engelhardta.**